Nr. 150. Lwów dnia 3. Lipca 1861. **Środa.**

GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł. w. a.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 6 centów w. a.



Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ za [illegible]ta od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierw[illegible] jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za [illegible]de następne po 4 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. – Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Od Administracyi.

„Głos“ będzie nadal wychodzić w tych samych warunkach, jak dotąd.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie w miejscu 1 zł. 35 c., na prowincyi 1 zł. 70 c.
Kwartalnie w miejscu 4 zł., na prowincyi 5 zł. w. a.

Od 1. Lipca do końca roku:
W miejscu 8 zł. – na prowincyi 10 zł.

Pojedyncze numera będą sprzedawane po cenie zniżonej, zamiast po 10 centów jak dotąd, każdy numer kosztować będzie tylko 6 cent.

Zniżyliśmy również cenę Inseratów: Administracya pobiera od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze umieszczenie po 8 centów, za każde następne po 4 centy, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 ct. od każdego umieszczenia.

Sprawozdania z Posiedzeń Sejmu galicyjskiego, w osobnym tomie, 35 arkuszy ścisłego druku obejmującym, są jeszcze do nabycia w Administracyi „Głosu“. Kto z panów Abonentów przyszle razem z prenumeratą 1 zł. w. a., otrzyma dzieło to odwrotną pocztą franco.

Z 400 egzemplarzy powieści pod tytułem **„CZARNY MATWIJ“** przeznaczonych na fundusz do wystawienia nagrobku śp. **Waleremu Łozińskiemu**, zaledwie połowa jest rozsprzedaną. Ktoby z szanownych Abonentów chciał tę powieść nabyć, a tem samem do wystawienia autorowi nagrobku przyczynić się, raczy wraz z prenumeratą nadesłać 1 zł. 60 cent. w. a., a powieść dwutomową odbierze pocztą.

Lwów dnia 2. Lipca.

Posłowie węgierscy czekają u wnijścia do dworu cesarskiego, czekają na przyjęcie poselstwa, które niosą od narodu, — naród węgierski czeka na odpowiedź cesarską, lub wiadomość od swych posłów o skutku poselstwa, — inne narody, które los sprzągł z sobą w austryackiej Monarchii oczekują na koniec tego aktu, od którego przyszły kształt i los Państwa zależy.

Ministrowie radzą, dzienniki gubią się w przypuszczeniach, — tymczasem dziennik urzędowy wiedeński utrudnia rozwiązanie zagadki oświadczając, że wszelkie wiadomości o sposobie przyjęcia adresu węgierskiego głoszone po dziennikach, pochodzą ze źródeł bardzo niepewnych.

Trudno w takim składzie rzeczy wyciągać wnioski o tem, co będzie; lecz o tem, co jest i co być powinno, nie pozostajemy ani na chwilę w powątpiewaniu.

Co jest? Oto, niezaradność największa w sferach rządowych. Nie możemy mieć o tem wiadomości ze źródeł urzędowych, lecz odbija się cały stan rzeczy w tonie dzienników.

Czy ma Cesarz przyjąć adres Węgrów, czy nie? pytają jedne nierozwiązując pytania i wróżą tak z jednego, jak z drugiego sposobu rozwiązania tego pytania niezbyt pomyślnie o przyszłości Austryi. Czynią one zależnem rozwiązanie tej kwestyi od tego, czy rząd zechce pozostać na drodze konstytucyjnej, czyli ją opuści. Tak n. p. jeden z dzienników wiedeńskich rozumuje w sposób następujący: Zwoławszy raz Radę Państwa, niemoże Cesarz konstytucyjny bez jej przyzwolenia przyjmować adresu węgierskiego i przystawać na jakiekolwiek żądania Węgrów. Jeżeli więc Rząd chce się trzymać konstytucyi z lutego wtedy nieprzyjmie adresu węgierskiego, rozwiąże Sejm węgierski. Jeżeli zaś Cesarz przyjmie adres, wtedy nie pozostaje nic innego, jak rozwiązać Radę Państwa“ „Die Presse“ stawia więc alternatywę: albo utrzymać konstytucyę z lutego, odrzucić adres Węgrów i rozwiązać Sejm węgierski, — albo przyjąć adres, przystać szczerze i w zupełności na żądania Węgrów, a wtedy rozwiązać Radę Państwa. „Die Presse“ jest jednym z przedstawicieli zasady centralistyczno-konstytucyjnej i w tej alternatywie zawiera się właściwie jej zdanie, że należy odrzucić adres i rozwiązać Sejm węgierski. Niezawodnie byłobyto najważniejszym aktem zniweczenia autonomii. „Die Presse“ jest konsekwentną i wypowiada to, cośmy dawno wypowiedzieli z przeciwnego stanowiska: że konstytucya z 26 lutego prowadzi do zniweczenia autonomii, że istnienie dzisiejszej Rady Państwa, nieda się pogodzić nadal z tą zasadą. Należało było przewidzieć, jeżeli dziś jeszcze w łonie Rady Państwa zachodzą kompromisy między centralizmem a federalizmem lub autonomią, to kompromisy te rozbiją się o kwestyę węgierską. Po przyjęciu adresu węgierskiego, po przyznaniu im ich wymagań, centralizacya niema miejsca, musi nastąpić, jak twierdzi „die Presse“, podział Państwa, ale nie centralizacya.

Zgadzamy się z dziennikami, które twierdzą, że przyjęcie adresu węgierskiego położy koniec centralizmowi, chociaż przewidujemy jeszcze i potem ciężkie walki z tym potworem politycznym.

Wszakże w rozwiązaniu centralizacyjnej Rady Państwa widzimy rękojmię utrzymania powagi Sejmów, tych jedynych prawdziwie narodowych reprezentacyj w Austryi, czem Rada Państwa nie jest i nigdy niebędzie.

Kto upatruje w patentach z d. 26. lutego jedyną rękojmię konstytucyi, ten ma słuszność, jeżeli twierdzi, że przyjęcie adresu węgierskiego będzie jej obaleniem. Alež zaprawdę, nad obaleniem takiej konstytucyi nie mamy powodu ubolewać. Jasną jest rzeczą, że przyjęcie adresu węgierskiego jest uznaniem autonomii narodu węgierskiego. Ztąd musi wyniknąć, że ustawy oparte na zasadzie jednolitości całego Państwa są nieważne, że owe formy jednakowe, ulane podług jednej modły dla wszystkich krajów, należy schować między niepotrzebne rupiecie. Cóż wtedy znaczą atrybucye Rady Państwa, stanowienie o sprawach całego Państwa, cóż owa ścieśniona i pełna Rada, co w ogóle Rada Państwa? Czy można w takim razie mówić o reprezentacyi Państwa jako jednolitego ciała? My sądzimy, że nie —; to nam przyznają sami centraliści; przyzna nawet Donau-Zeitung i x. Litwinowicz, te dwa organa centralizacyjnego niemieckiego biurokratyzmu.

Jeżeli w takim razie ma istnieć w Wiedniu ciało obradujące i ustawodawcze, to może ono tylko być reprezentacyą narodów, organem Sejmów krajowych, kongresem Wydziałów Sejmowych. Lecz nie byłoby to żadną miarą obaleniem zasady konstytucyjnej — owszem byłoby jej uratowaniem. Konstytucyonalizm w Austryi jest tylko podobny w Sejmach krajowych, tylko przy zupełnej autonomii. Mieliśmy już próbę centralizującej konstytucyi, mamy teraz nowy tego rodzaju experyment. Cóż się dzieje? W Wiedniu radzą nad wnioskami najliberalniejszemi, a w krajach rozgaszcza się dawny system biurokratycznego absolutyzmu w najlepsze. Taka konstytucya, jaką dziś mamy, jest to dach bez budynku, jest to fata morgana i musi w końcu tam doprowadzić, dokąd doprowadziły rządy Meternichowskie i Bachowskie. Zniesienie takiej konstytucyi będzie dobrodziejstwem dla krajów— lecz musi ją zastąpić autonomia krajów, bo tylko autonomia krajów jest rzetelną konstytucyą.

Ztąd wyciągamy wniosek: jeżeli Rząd istotnie już powziął przekonanie, że jedynie na konstytucyjnej drodze należy szukać ratunku dla Austryi, wtedy powinien przyjąć adres Węgrów, a w skutek tego zamienić patent z d. 26. lutego w zupełną autonomię krajów koronnych. Jeżeli zaś niepowziął tego przekonania, wtedy ubolewamy nad przyszłością całej monarchii i naszą, bo w takim razie zagrażają nam jeszcze burzliwsze niepogody, niż te, któreśmy już przebyli, zagraża, nie walka jednorazowa, którą nas straszy ministeryalna Donau-Zeitung w razie nadania autonomii, ale walka ostateczna dwóch systematów: centralizacyi i autonomii, która, oby niezasypała gruzami wielkich państw znacznej części Europy.

Lwów d. 30. czerwca. Ostatnie posiedzenie Towarzystwa gospodarskiego było ważne ze względu na szkołę Dublańską, o której stanie komisya wysadzona umyślnie w tym celu zdawała sprawę.

Nim jednak przystąpiono do tego aktu, odczytano rezultat głosowania komisyi, wybranej podług obwodów do proponowania Towarzystwu nowych członków na przyjęcie jego do grona. Protokoł czynności tej komisyi podał do wiadomości ogólnego zebrania szczegół zaszły w jej łonie, który zdawał się zagrażać burzliwą debatą. Xiążę Adam Sapieha i pan Kozłowski wstrzymali się od głosowania na niektórych członków, podając za powód, że według parag. 1go Statutu, Towarzystwo winno przyjmować do swego grona tylko ludzi, trudniących się zawodem gospodarskim lub styczność z tymże mającemi gałęziami przemysłu lub nauk. Ku wielkiemu wszakże zaspokojeniu całego Zgromadzenia, niedopuścił Xiążę Prezes debaty nad tym punktem protokołu, przedstawiając, iż wedle porządku obrad tylko wybory członków nie zaś pojedyncze głosy komisyi mają być przedmiotem dyskusyi. Gdy jednak zgromadzenie uchwaliło nie dyskutować nad wyborami, więc odczytany został spis nowo obranych. Tym sposobem pomnożone zostało grono Towarzystwa o przeszło 130 członków, między którymi jeden włościanin na propozycyę obywateli powiatu wojniłowskiego. — Z porządku dziennego miało Zgromadzenie przystąpić do wyboru nowych członków komitetu. Po krótkiej rozprawie, wzniecone przezto, iż jeden z członków chciał Zgromadzeniu zalecać kandydatów do wyboru, co uznano za rzecz niezgodną z porządkiem przyjętym w tego rodzaju czynnościach, wniósł pan Henryk Schmitt, *ażeby przed wyborem członków* odczytać sprawozdanie komisyi wysłanej do zbadania stanu Dublan. Wniosek ten poparty przez X. Adama Sapiehę i p. Xawerego Abancourta został przez Zgromadzenie przyjęty. Przed odczytaniem sprawozdania wszakże zakomunikował Xiążę Prezes Zgromadzeniu rezygnacyę p. Studzińskiego z posady dyrektora Zakładu Dublańskiego.

Sprawozdawca komisyi odczytał wyczerpującą relacyę tej o stanie Zakładu, z której okazało się iż komisya nie była ze wszystkiem zadowoloną ze stanu, w jakim znalazło gospodarstwo i szkołę.

To zapewne było powodem do rezygnacyi pana Studzińskiego, który jeszcze żądał głosu do ustnego umotywowania swego kroku. Wszczęła się krótka dyskusya o to, czy dozwolić panu Studzińskiemu tłumaczyć się, czyli odesłać go z tem do komitetu. Uchwalono dać głos p. Studzińskiemu, który tłumacząc się, wyjaśniał, iż pozostawia Zakład w nierówenie lepszym stanie, niż go objął, i usprawiedliwiał zarzuty, czynione mu przez komisyę. Przedtem jesz-

---

CZEŚĆ LITERACKA.

Ustęp z moich wspomnień

przez **Fr. Wiesiołowskiego.**

Lata porewolucyjne. Partyzantka. Jej najbliższe następstwa.

Roliński kubek w kubek w ten sam sposób postępował i z innymi, z tą atoli różnicą, iż niektórym w żywe oczy wpierał najwierutniejsze kłamstwa. I tak jednemu powiedział w oczy, że jest majorem Karolem Rużyckim. Innemu znów, że jest Maurycym Mochnackim, że już nie pomnę więcej kłamstwa tego rodzaju. Rozumie się oczywiście, iż każden wypierał się i udowadniał, jako zupełnie inne ma nazwisko i różni się w osobie.

Powstawały ztąd niezliczone korespondencye urzędowe, tak z władzami rosyjskiemi, jako i z francuzkiemi — słowem, sprawa ta, przez zeznania tego nędznika, przybrała olbrzymie europejskie rozmiary.

Można sobie wyobrazić, ile to czasu potrzeba było, ażeby to wszystko przeprowadzić. Po przeszło dwóchletnich korespondencyach, inkwizycyach i olbrzymich stosach zapisanego papieru, wszystkie zeznania Rolińskiego okazały się być fałszywe. Nie mogąc nic dowieść nikomu, mając przedłożone dowody, iż wszystko skłamał bezczelnie, począł on się zwijać, kręcić, odwoływać, aż nareszcie tak się uwikłał, że dowiedziono mu kłamstwa.

Według kodexu austryackiego wszelkie kłamstwo w czasie inkwizycyi może być karane chłostą, i to jest jedyny wypadek, w którym tego środka używać było wolno. Otoż tedy ów Roliński, którego w czasie zeznań tak dogadzających komisyi śledczej i prezesowi traktowano jak najłagodniej, pojono winem i herbatą, które sam prezes z nim wypijał, ów ulubieniec i pieszczone dziecko, został skazany na dwadzieścia kijów, które mu z ojcowską pieczołowitością odliczono i na dziesięć lat ciężkiego więzienia za oszczerstwo skazano.

W parę lat poźniej umarł on w Kufsztein, okazując przed współwięźniami swoimi tamże wielki żal i skruchę. Niechaj mu Bóg nie pamięta, ale z jego przyczyny nietylko więcej, jak czterdzieści osób przez parę lat więziono, lecz i sprawa nasza, która byłaby się zapewne w pierwszym roku skończyła, przeciągnęła się do lat trzech. Oprócz Rolińskiego i sam Zaliwski nie mało się do tego przyczynił. Jako dobry żołnierz, ale głowa dość ograniczona, uwidziało mu się, iż potrafi on tu coś wydyplomatyzować; wdał się zatem w jakieś obszerne wywody sprawy narodowej i stosunków jej do Europy. Że w tem wiele sensu nie było, miasto zamierzonego skutku, tak się dał uwikłać w swoich zeznaniach, tak uwikłał w nie drugich, iż kilkaset arkuszy protokołu spisawszy, z czego znów wywiązywały się coraz nowe śledztwa i zeznania, sprawa cała niezmiernie się przeciągnęła.

Około 20. września roku 1834, doczekałem się nareszcie, że i mnie do indagacyi zawezwano. Jakież było zadziwienie moje, gdy i przeciwko mnie najgłówniejsze zaskarżenia pochodziły od tegoż nieszczęsnego Rolińskiego, którego nietylko, iż w życiu mojem nie widziałem, ale nawet o istnieniu jego dopiero w skutek sprawy Markiewicza się dowiedziałem. Zeznał on, iż nietylko mnie zna, ale był w domu, gdzie mieszkałem, że czyniłem mu rozmaite zwierzenia co do tajnych Towarzystw, do których należałem, iż pokazywałem mu i czytałem artykuły mojego pióra przeznaczone do dzienników emigracyjnych, że nareszcie pokazywałem mu miejsce w ogrodzie, a to w szkółce zasadzonej młodą drzewiną, gdzie miała być broń zakopana. Zarzuty te odpierałem najłatwiej, gdyż były zupełnie fałszywe, indagujący mnie Wittman sam był o tem przekonany, gdyż było to już w chwili, gdzie dobrze wiedziano na jaką one wiarę zasługują. Pytania te zadawał on mi śmiejący się, jakby na półżartem i tylko dla dopełnienia formalności, choć jednak w niczem nie pofolgowano mi więzienia i traktowano mnie jakby wszystko było prawdą. Nieprzyszło też i do konfrontacyi naocznej, gdyż wszystko już było przez Rolińskiego pierwej odwołane, nim doszło do zapytania się o to. Że komisya inkwizycyjna sama poddawała Rolińskiemu materyały, z których snuł on swoje zeznania, najlepszy miałem dowód na sobie, gdyż we wszystkiem tem, co o mnie powiedział było cokolwiek prowdopodobieństwa, boć nie znając mnie zupełnie nie mógł znikądinąd, jak od samej komisyi dowiedzieć się o tem, i tylko za jej pomocą mógł układać swoje poezye. I tak co do pierwszego prawda, że po rozbiciu partyzantki, zawiązały się były w Galicyi tajne związki, do których i ja należałem, ale oprócz domysłów ogólnych, żadnych na to nie mogło być dowodów, tem mniej też mógł wiedzieć o tem Roliński nie znając mnie nawet. Co do drugiego, pomiędzy papierami mojemi zabrano mi przedmowę do dzieła napisanego po niemiecku przez Hund Radowskiego „Pohlen“, którą na polskie przetłomaczyłem.

Przeczytawszy to, a nie wiedząc co by zacz było, musiało się przewidzieć Wittmanowi, iż jest to jakiś oryginalny artykuł mój przeznaczony do dziennika, a poddawszy tę myśl Rolińskiemu, uzyskał od niego potwierdzenie. Co do trzeciego, to jest zakopanej broni, rzecz miała się w następujący sposób. Jeszcze w czasie kampanii 1831 roku, na ręce Tyszkiewicza Jerzego mieszkającego natenczas w Weryni pod Kolbuszową, komitet istniejący wtedy we Lwowie przesłał był transport złożony z kilkuset sztuk broni nowej jako to: karabinów, pałaszy i pistoletów, dla przeprawienia go przez granicę.

Było to jakoś w chwilach ostatnich, tak że broń ta nie będąc już potrzebną została w Weryni. Tyszkiewicz kazał ją ludziom zaufanym zakopać w stodole, gdzie leżała spokojnie. Gdy w roku 1833 zaczęły się aresztowania i śledztwa, znalazł się ktoś, co rzecz tę denuncyował. Tyszkiewicz jednak dowiedział się o tem. Trzeba było szukać sposobu, ażeby rewizyę uprzedzić.

Zebrało się nas więc kilku, podjechaliśmy w nocy bryczkami sami bez furmanów, a za pomocą zaufanych karbownika i ekonoma odkopawszy wszystko to, wywiezliśmy w lasy, gdzieśmy na nowo zakopali w kilku miejscach. Ponieważ była tego ilość dość znaczna, a noc jesienna dość krótka jeszcze przynaglała do pospiechu i nie można było tej roboty uskutecznić dokładnie, jeden dół z bronią, odgrzebali nam pastuchy. Gdy atoli mieliśmy kogoś co ciągle czuwał nad tem, uwiadomił on nas natychmiast o niebezpieczeństwie i my też w tej chwili na nowo wybrawszy się, przewieźliśmy część tę w inne miejsce. Jakkolwiek bądź udało nam się to dosyć dobrze, wieść rozniesiona przez pastuchów i próżne doły, które poźniej zastali, narobiła hałasu i podejrzenie na Tyszkiewicza poparła, lubo nigdzie nic, pomimo ścisłych rewizyj, nie wynaleziono i sprawców tych przenosin nie domyślano się wcale.

Karbownika owego, któren wiedział o wszystkiem, wyprawiliśmy w inną okolicę, po ekonomie zdrady się nie spodziewając.

cze zabrał Xiążę Adam Sapieha głos do interpelowania komisyi o zbicie lub ztwierdzenie zarzutów, czynionych na ostatniem posiedzeniu przez niektórych członków, a szczególnie przez p. Mieczysława Pawlikowskiego co do stanu zdrowia młodzieży, wniósł oraz aby w tym celu wyznaczyć osobną komisyę złożoną z lekarzy. Pan Xawery Abancourt odpowiedział na interpelacyę Xięcia A. Sapiehy, że komisya zbadała stan zdrowia dostatecznie, dochodziła także słuszności lub niesłuszności czynionych w tej mierze zarzutów i i doszła do przekonania, że zarzuty względem stanu zdrowia odnoszą się do przeszłości; obecny zaś stan młodzieży jest pod tym względem zadawalający, co też komisya nie omieszkała wyrazić w swojem sprawozdaniu. Posiedzenie Towarzystwa zostało odroczone do godz. 5. po południu. — Zebrawszy się na nowo radziło Zgromadzenie o postanowieniu drugiej komisyi do zbadania stanu Dublan, która ma zdać sprawę na zimowem ogólnem Zgromadzeniu podług wniosku p. Henryka Schmitta i poleciło wybór tej komitetowi łącznie z wnioskodawcą. Nastąpiło ogłoszenie skrutynium głosów danych na wybór członków komitetu. Gdy tylko pięciu członków miało większość absolutną, więc przedsięwzięto na nowo wybór szóstego. Do komitetu zostali tym sposobem wybrani pp. Michał Mrozowicki, Alfred Młocki, Kornel Krzeczunowicz, Tytus Gregorowicz, Henryk Strzelecki i Maurycy Kabat. Zgromadzenie słuchało dwóch wielce ważnych sprawozdań, mianowicie Komisyi wydawnictwa dziełek ludowych i Sekcyi administracyjnej. W skutek sprawozdania pierwszej uchwalono na wniosek Xięcia Adama Sapiehy, który dobitnie i wymownie podniósł ważność celu, ażeby na wydawnictwo upoważniono komitet łożyć z fundusów Towarzystwa nie unosząc się zbytnią oszczędnością wedle żądania komisyi, przez to upadł wniosek komisyi, ażeby zaprowadzić pewien rodzaj przymusu moralnego na członków do kupowania dziełek ludowych. Wnioski sekcyi administracyjnej, poruczono po części komitetowi do załatwienia, po części uznając wprawdzie ich ważność, lecz uwzględniając istnienie wydziału sejmowego, do którego zakresu obecnie należą, pozostawiono je bez załatwienia. Na tem skończyło się ostatnie posiedzenie Ogólnego Zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego.

Lwów 1. lipca. Wydział sejmowy wygotował już i przesłał do tronu Najj. Pana prośbę o zniesienie rozporządzenia ministeryalnego z d. 16. listopada 1860 r. policzającego olej skalny (naftę) do rzędu regaliów górniczych. W obszernym wywodzie Wydział wykazawszy nielegalność powyższego rozporządzenia w obec obowiązującej ustawy górniczej, wykazawszy zgubne skutki jego pod względem gospodarstwa krajowego, w końcu zaprzeczył ministerstwu skarbu kompetencyi do wydawania podobnego rozporządzenia, w obec dyplomu cesarskiego z d. 20. października 1860 r. oddającego pod rozpoznanie Sejmów prowincyonalnych wszelkie sprawy kultury kraju dotyczące.

Jakoż trzeba było widocznego przekręcania i naciągania oznaczeń ustawy górniczej, ażeby policzyć olej skalny (naftę) do rzędu regaliów, do których żadną miarą należeć nie powinna. Należeć zaś nie powinna naprzód dla tego, że ustawa górnicza wymieniając „żywicę ziemną“ jako do regaliów należącą, o nafcie żadnej nie czyni wzmianki, a następnie i głównie dla tego, że wydobywanie nafty nie wymaga żadnych wiadomości techniczno-górniczych, nie wymaga osobnych kapitałów zakładowych, i nie pociąga za sobą żadnego niebezpieczeństwa, nadzoru policyi górniczej wymagającego. Względy te zaś w ocenieniu tego przedmiotu są ważne i stanowczo rzecz rozstrzygające. Ustawa górnicza ścieśnia prawo własności, podstawą społeczeństwa będące, ścieśnia go zaś tylko dla względów koniecznych na bogactwo i dobro krajowe. Wydobywanie bowiem kruszców w łonie ziemi ukrytych, wymaga osobnej specyalnej nauki, rozumną i długo trwałą exploatacyę, nie zaś chwilowe tylko zyski na celu mającą, wymaga nadto bacznego nadzoru władzy technicznej, z powodu niebezpieczeństwa, każdej robocie górniczej towarzyszącego. Wymaga prócz tego niezbędnie znacznych kapitałów zakładowych, bez których górnictwo prowadzone być niemoże. Z tych przeto powodów ustawa górnicza scieśnić musiała prawo własności ziemi, oddzielając od niej nietylko własność kruszców w łonie ziemi spoczywających, ale nadto zmuszając właściciela ziemi do oddania za oznaczonem wynagrodzeniem, tę część powierzchni na cele górnicze, bez których takowe osiągnięte być nie mogą; Inaczej bowiem kruszce w ziemi ukryte nigdyby na jaw wydobyte nie były, właściciel bowiem ziemi, rolnik, nie posiada w zwykłym porządku rzeczy ani specyalnej nauki górnictwa, ani kapitałów niezbędnych do exploatacyi, przedmiotem odrębnego zupełnego przedsiębiorstwa będącej. Względy te do wydobywania węgla kamiennego, galmanu, ołowiu, rudy żelaznej, miedzi i tyle innych kruszców słusznie zastosować się dające, żadną miarą do produkcyi nafty rozciągane być nie mogą. Nafta bowiem, jak to Wydział sejmowy w podaniu swem wykazał, czerpie się ze źródeł na powierzchni ziemi wytrysniętych, lub też wydobywa się za pomocą płytkich i zwykłych studzien, górniczego połączenia pomiędzy sobą nie wymagających. Nie potrzeba tu więc żadnej znajomości górnictwa, nie potrzeba osobnego kapitału zakładowego, bo wszystko dzieje się za pomocą zwykłych robót i sił, w każdem gospodarstwie rolnem nazwanych inaczej dziać się nie może. Nie ma też przy tem żadnego niebezpieczeństwa życiu ludzkiemu zagrażającego, i osobnego nadzoru policyi górniczej wymagającego. Znika więc wszelki powód ścieśniania prawa własności ziemi pod względem produkcyi nafty, i policzenie jej do rzędu regaliów górniczych, względami wyżej przytoczonemi wcale nie usprawiedliwione, oddać tylko może produkcyą tak ważnego dla kraju przedmiotu w ręce kilku lub kilkunastu ruchliwszych i obrotniejszych spekulantów, którzy uprzedzając innych w uzyskiwaniu wolnych szurfów, nadających prawo do exploatacyi regaliów górniczych, zyskaćby mogli monopol do wytwarzania płynu, bogactwo kraju stanowiącego. Taki zaś kierunek produkcyi nafty z obrazą prawa nadany, nie mógłby nastąpić jak tylko ze zgubą właścicieli ziemi, a zwłaszcza licznych rodzin włościańskich Podgórze karpackie zamieszkujących, którymby odjęto własność stanowiącą główną podstawę obecnej ich exystencyi. Zniszczenie zaś tych rodzin włościan rolników, musiałoby oddziaływać na cały stan naszego i tak już dość biednego kraju, nadto zmniejszyłoby ogólną jego produkcyę, z pewnością bowiem przypuścić można że wytwor nafty na drodze przedsiębierstwa górniczych sprawowany nie dojdzie nigdy do tej ilości, do jakiej doprowadzić go może wolna produkcya, wspólną konkurencyą właścicieli dotychczasowych wywołana.

Ministeryum skarbu usprawiedliwiając rozporządzenie z dnia 16. listopada 1860 r. naftę w rzędzie regaliów górniczych mieszczące, twierdzi, iż jakkolwiek nafta słaby tylko zawiera pierwiastek żywicy i do wyrobu asfaltu użytą być nie może, pomimo tego jednak do rzędu regaliów policzoną być winna, z powodu, że stanowi chemiczną podstawę żywicy ziemnej, wyraźnym przedmiotem regalu górniczego będącej. Rozumowanie takowe jest niegodnem przekręcaniem i prawdziwie fiskalnem naciąganiem wyraźnego brzmienia prawa, bo na tej drodze, jak to Wydział sejmowy w podaniu swem wykazał, wszystko, powietrze nawet, którem oddychamy, do rzędu regaliów górniczych policzyćby można. Jeżeli zaś p. Minister skarbu w wydaniu rozporządzenia powyższego rozminął się z jasnem oznaczeniem ustawy górniczej, to w wykonaniu tego rozporządzenia p. Minister postąpił z jawną i bezprzykładną lekkomyślnością, bez względu na to, że nafta aż po dzień 16. listopada 1860 r. nie była u nas regalem górniczym, i że na zasadzie rozrządzenia prawną własnością zaszły różne między stronami prywatne ugody i stosunki, p. Minister naznaczając tylko sześciomiesięczny przeciąg czasu do wykonania i rozwiązania umów tych i stosunków, przyznaje pierwszeństwo tym frejszurfom, które zrobiono podania przed ogłoszeniem rozporządzenia, a zatem w chwili, kiedy podania takowe były nieprawne i nie przyjmowalne, bo nafta regalu górniczego jeszcze nie stanowiła. Pozbawia to prawych właścicieli nawet możności wytwarzania nafty na drodze przedsiębierstwa górniczego, bo w uzyskaniu wolnych szurfów uprzedzić ich musieli obcy przedsiębiercy, snać rozporządzenie ministeryalne z góry przeczuwający. Nie tak to sobie rząd postąpił z zaprowadzeniem ustawy górniczej z r. 1854 w rzeczypospolitej Krakowskiej, gdzie poprzednio właściciel ziemi był zarazem i właścicielem kruszców w łonie ziemi będących. Tam pięcioletni przeciąg czasu zostawiony był właścicielom ziemi do zabezpieczenia praw do wnętrza ziemi służyć im mogących i w tym przeciągu czasu tylko właściciel ziemi czynić mógł podanie o udzielenie wolnego szurfu na swojem terytoryum. A tam rzecz szła nie o naftę, do rzędu regaliów górniczych żadną miarą liczyć się nie mogącą, ale o węgle, galman i inne kruszce, których poddanie pod ustawę górniczą żednej nie ulegało wątpliwości. Widoczną więc jest rzeczą, że pan Minister skarbu nie zgłębił dostatecznie całej istoty rzeczy i spodziewać się można że podanie Wydziału sejmowego pożądany skutek odniesie.

Po wydrukowaniu powyższego artykułu odbieramy właśnie wiadomość, że wykonanie rozporządzenia ministeryalnego naftę jako regalium górnicze uznającego do dnia 1 stycznia 1862. r. wstrzymane zostało.

Lwów dnia 1. lipca. Dnia 29. i 30. z. m. zebrało się z pomiędzy obecnych tu dla zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego i kredytowego obywateli, 8 członków Rady nadzorczej i 19 delegatów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie, w biurze tutejszej Reprezentacyi Dyrekcyi Towarzystwa. Zgromadzeni, którym z ich woli xiążę Adam Sapieha przewodniczył, wyrzekli przedewszystkiem, że nie stanowią żadnej korporacyi wydającej jakie uchwały, lecz że indywidualnie tylko mają na celu przypatrzyć się rezultatom operacyi dwumiesięcznej nowo utworzonej krajowej instytucyi i poczynić propozycye władzy odpowiedniej, jakie im praktyka dotychczasowa nastręczyła.

Wszyscy zebrani zapewniali, że znajdują wszędzie u obywateli kraju jak najlepsze chęci dla tej instytucyi własnej, a pogląd na dotychczasowy wzrost tej instytucyi potwierdził to zapewnienie cyframi. Okazało się bowiem, iż od 1go maja ubezpiecza się codziennie po kilkanaście większych majątków, a nader pocieszające wrażenie wywarło porównanie cyfer nowej instytucyi naszej z cyframi operacyi jednego z najznakomitszych zakładów obcokrajowych, gdyż okazała się różnica wznosząca instytucyę naszą nad wszelkie oczekiwanie. I tak n. p. gdy zakład wzmiankowany obcokrajowy po 30letniej czynności ubezpieczył w kraju naszym w przeciągu całego roku na budynkach sumę wartości 4,747.777 złr., instytucya nasza ubezpieczyła już w tak krótkim czasie, bo zaledwie w $\frac{1}{6}$ roku sumę 6,259.373 złr. Wiadomo, że w naszym kraju ubezpieczenia produktów większą czynią rubrykę, jak ubezpieczenia budynków.

Z poglądu na xięgi Instytucyi naszej okazało się, że pomiędzy tymi, którzy dotychczas faktycznie przystąpili do Towarzystwa z ubezpieczeniami swojemi, bardzo wielka liczba jest takich, co się nie byli deklarowali naprzód do przystąpienia, że więc prawie wszyscy obywatele, bez względu na to, czy przed 1. maja deklaracyę złożyli, czy nie, poczuwają się do obowiązku obywatelskiego, podając do Instytucyi krajowej wykazy przedmiotów swoich ubezpieczać się mających, a to w miarę jak im ubezpieczenia wychodzą w innych zakładach.

To wszystko dowodzi dobitnie wielką ufność obywateli kraju w własne swoje siły, jako też i to, że Instytucya nasza asekuracyjna stoi dziś już na pewnej, niewzruszonej podstawie.

Podniesiono potem kilka kwestyj, powszechny udział w Towarzystwie na celu mających, które albo Dyrekcya Towarzystwa, albo Rada nadzorcza, albo przyszłe ogólne Zgromadzezie uwzględni.

Korespondencye „Głosu.“

Warszawa dnia 26. czerwca.

Gorące powitanie puławskich dziewcząt przez młodzież i mieszkańców Warszawy, o czem w ostatnim liście pisałem *) wywołało tu rodzaj obostrzenia pod względem rządowej represyi. Podwojono patrole i gęściej puszczono policyantów. Nic to jednak nie przeszkadza, byśmy nie byli wolnymi w objawach serdecznych uczuć naszych, za co jen. Suchozanet niezmiernie się gniewa. On przyzwyczajony do wojskowej, moskiewskiej subordynacyi, on dworak petersburski, organizator artyleryi armijnej, zesłany ze stolicy carstwa, gdzie mu cześć oddawano jako ulubieńcowi carskiemu, przyjeżdza do Warszawy, a Polacy nie domyślają się nawet, aby przed p. jenerałem uchylać czapki lub stać dopóki nie raczy minąć człowieka. Suchozanet ma wiele z nami zmartwienia, i widocznie traci coraz bardziej swoją fautazyę moskiewską. Po obiedzie z pp. Tomaszem Potockim i z Andrzejem Zamoyskim, którzy mu wręcz i otwarcie powiedzieli swoje zdanie o reformach i ich wartości, dodając, iż nie mogą jako Polacy podpisać proponowanego adresu dziękczynnego do cesarza, jen. Suchozanet nabawiwszy się niemałego podziwu nad zagadkowością charakteru polskiego, zasłabł, i od tego czasu źle się miewa. Mówią że nawet jeszcze bardziej się zestarzał, a w jednym z najnowszych swych raportów do Petersburga miał prosić o uwolnienie od służby w Polsce. Bardzo wierzymy, że takim jak jen. Suchozanet Moskalom powietrze polskie nie służy, i jesteśmy też bardzo z tego zadowoleni.

Od wczoraj krąży pogłoska o odwołaniu jen. namiestnika, a natomiast o przeznaczeuiu hr. Kisielewa, dotychczasowego posła w Paryżu na posadę namiestnika w królestwie.

Cesarz powrócił już podobno do Petersburga, i to prędzej, niżeli pierwotnie miał zamiar, i niżeli w programie podróży stało. Przyczyną tego nagłego powrotu jest kwestya włościańska, która z zaciętością zaraźliwego wrzodu szerzy i rozlewa się coraz dalej, zarażając organizmy, na pozór dotychczas zdrowe. Ministrowie petersburscy są w wielkich kłopotach, cesarz się nie gniewa, ale przemyśliwa razem z nimi nad zagojeniem tego kolosalnego wrzodu, wywołanego zapoźną nieco aperturą.

Przed dwoma miesiącami fale zbrojne, wichrem azyatyckim gnane, zalewały Królestwo. W Rosyi bunt podnosił głowę. Dziś wszystko nieznacznie, znowu się toczy traktem ku Brześciowi, a Mińsk, Kałuszyn i Siedlce mają codziennie świeże kwaterunki od zachodu. W Warszawie wojska ubywa, ale za to siłą pozostałą stara się rząd robić ile możności wiele wrzawy, aby się zdawało, że jak pierwej tak teraz ogromne masy ciążą na narodzie. Tymczasem Rosya rozprzęga się, i widoczna, że tylko łańcuchem niewoli można było trzymać ten tram północny w związku ze sobą. Teraz skoro łańcuch ten po części zardzewiały, po części znacznie przepiłowany, poczyna pękać, żadna siła materyalna nie potrafi rozerwane ogniwa sprowadzić ku sobie: sił zaś moralnych nie masz tam żadnych.

Jenerałowie rosyjscy kręcą się nieustannie. Przejeżdżają i odjeżdżają, ledwo zaglądnąwszy de Suchozaneta, który im ma udzielać jakichś tajnych instrukcyj — zapewne we względzie konstytucyi i jej wykonania. Ledwo kilka dni minęło, a już nikt nawet nie mówi o reformach. Każden zdał sobie już z nich sprawę przed własnym sumieniem, a nie widząc różnicy między stanem poprzednim a teraźniejszym jest obojętny i gdzieindziej obraca swoje nadzieje.

Poszukiwania za korespondentami trwają ciągle, tylko podobnie jak po nawałnicy z daleka już słychać grzmoty, tak też i w Warszawie ucichło o rewizyach, a natomiast słyszymy z prowincyi wieści o podobnych procedurach policyjnych, mianowicie w Płocku szukają za autorami korespondencyj nietylko dziennikarskich ale i prywatnych. Naczelnikiem obławy jest znany wam już z opisu pułkownik Poźniak. W Radomskiem również się ruszono ścigać wiatra po polu.

Tymi dniami dla dobra służby uwolniono znowu kilku urzędników od urzędu, mając ich w podejrzeniu o wyjawienie tajemnic biurowych; lecz jak mówią wszystko się opiera na podejrzeniu, a najwięcej na niegodziwych denuncyacyach złych kolegów lub nieprzychylnych przełożonych.

*) Listu tego nie otrzymaliśmy. P. R.

Na nieszczęście w papierach moich przez nieostrożność zaplątał się list od siostry Tyszkiewicza do mnie pisany w tym interesie, któren rzucił na mnie podejrzenie oczywiste, iż wiem coś o tem.

A więc i tu znowu poddano Rolińskiemu do zatwierdzenia ten punkt zaskarzenia z którego ułożył on historyę całą o zakopanej broni w ogrodzie. Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć nawiasem co się z tą bronią stało. Otóż jednę połowę zakopaną w lesie Wojsławskim, do rodziców moich należącym, w parę lat poźniej wykradł nam ktoś z kretesem i zaginęła bez śladu. Druga część zakopana w lesie Smolaskim pod Kolbuszową doczekała szczęśliwie po pietnastu latach pobytu w ziemi roku 1848. Osady od karabinów zgniły zupełnie, lufy i zamki przydały się jeszcze do uzbrojenia gwardyi narodowej kolbuszowskiej i dopiero stan oblężenia potrafił dać jej radę, zabierając na zamek krakowski.

Na tem skończył się tym razem cały mój protokół, wszystko wróciło do dawnego stanu, nastała zima a z nią nieznośne długie wieczory i noce bez światła, dnie krótkie po większej części bez xiążek ni zajęcia, cała rozrywka w pukaniu, do czego nareszcie przy ciągłej jednostajności wyczerpywały się materyały. Że jednak zwyczaj staje się drugą naturą, położenie moje o wiele było mi znośniejsze. Pomimo braku świeżego powietrza, bo i na przechadzkę w zimie nie wypuszczano i okno uporczywie zamykano, tylko kiedy nie kiedy otwierając go na parę godzin po kolei w każdej kaźni, z osobna, pomimo to mówię zdrowie służyło mi nie przerwanie, sen po kilkanaście godzin na dobę miewałem tak mocny, iż jednym razem w nocy szyldwach stojący przed samemi drzwiami mojemi na korytarzu z nabitą bronią przez nieostrożność jakąś, gdy z niej wypalił, zupełnie nie wiedziałem o tem i dopiero na drugi dzień Markiewicz mi to wypukał, a można sobie wystawić jaki to huk być musiał tak blizko wśród ciszy nocnej na sklepionym korytarzu.

Co nocy w zimie dwa razy, a w lecie raz wpadała zwykła rewizya z latarnią i z niezmiernym łoskotem otwieranych i zamykanych ogromnych kłotek i wrzeciądzów, a pomimo to rzadko kiedy się przebudziłem, taki to bywa sen w młodości. Nieszczęsna matka moja pewno takiego snu nie używała, dręczona boleścią i tęsknotą, osiadła ona we Lwowie, ażeby się zbliżyć do mnie.

Najęła pomieszkanie u Sliwińskiego, naprzeciwko Karmelitów, by mieć ciągle widok na te mury, rozłączające ją ze mną. Rzadko, bardzo rzadko, co dwa, trzy miesiące pozwalali jej na krótką chwilę widzieć się ze mną. Przy tych widzeniach nietylko, iż zawsze asystowało dwóch urzędników, ale stawiano stół ogromny, rozdzielający nas od siebie, ażeby nic nie podać sobie.

Po każdem widzeniu powracała biedna pocieszona i pokrzepiona widząc mnie zdrowym i wesołym, co nie kosztowało mnie żadnego natężenia, bo w rzeczy samej przyzwyczaiwszy się do mej biedy, byłem zawsze dobrej myśli. — Ku wiośnie jakoś odwiedził więzienia nasze z urzędu konsyliarz apelacyjny, zacny i czcigodny Żarski, ten dowiedziawszy się, iż nam okna nawet zamykają i na chwilę z kaźni nie wypuszczają, z największem oburzeniem kazał nam okna pootwierać, a ponieważ do przechadzek dla śniegu i błota nie była to pora, kazał przynajmuiej po kolei wyprowadzać nas do stancyi mieszkającego w tymże gmachu urzędnika na fajkę. Jedno i drugie stało nam się ulgą niesłychaną. Przez otwarte okna mieliśmy nietylko świeże powietrze w kaźni, ale i rozmawiać mogliśmy z sobą. Owe wyprowadzenie na fajkę, jakkolwiek bywało to czasem, raz w tydzień, albo i rzadziej, była to rekreacya, której oczekiwaliśmy jakby największego balu, bo przerywała ona nieznośną jednostajność, dawała sposobność pomówienia przynajmniej z urzędnikami, którzy tam przychodzili, a pomimo niesłychanego teroryzmu, pod jakim trzymał ich Presen, pomiędzy młodszemi niższego stopnia urzędnikami, znaleźli się ludzie z dobrem sercem, którzy ile możności starali nam się osładzać niedolę naszą, zwłaszcza też, gdy poznawszy nas bliżej osobiście, przekonali się, iż nie jesteśmy ani dzikiemi zwierzętami, ani ludożercami, za jakich Presen chciałby nas był wystawić.

Od tej pory też ciągle już prawie miewałem xiążki od nich pożyczane, z których nie mało odnosiłem korzyści.

Nigdzie albowiem z taką nie czyta się korzyścią, jak w więzieniu, gdzie uwaga, nierozerwana niczem, wyobraźnia spragniona wrażeń, pamięć świeża, przyjmuje wszystko i żyje jakby na stali. Xiążki te, same przez się nie wiele były warte oprócz Walterskota, Szyllera, Goetego, którego całe pięćdziesiąt tomów z łaski zacnego konsyliarza Tyńca, przewertowałem i za co mu do dziś dnia nieskończenie wdzięczen jestem, miewałem po największej części same podróże, powiastki i romanse niemieckie małej wartości. — Czasem zawadziła się tam xiążka polska, lub francuska, ale tak lichej treści, iż nawet dzisiaj już sobie ich nie przypominam, — Pomiędzy innemi przyszedłem też i do tego, że pozwolono mi kupić gramatykę włoską a nawet Telemaka, z czego tyle się nauczyłem, iż po wyjściu z więzienia nie źle po włosku rozumiałem. Wszystko to atoli działo się w największym sekrecie przed Persenem, tak, że gdy jednego razu zausznik jego Zajączkowski wszedłszy do mnie z nienacka, już nie pamiętam po co, zastał mnie nad xiążką, natychmiast to przed nim zdenuncyował, i nietylko że mi xiążkę (bardzo zkąd inąd niewinnej treści) odebrano i na parę tygodni znów musiałem się bez czytania obchodzić, ale urzędnik ów, do którego chodziłem na fajkę, ogromną oberwał burę. Przez otwarte okno mogłem rozmawiać, lubo z pewną ostrożnością i tylko w niektórych porach dnia, gdzie ani prezes, ani Zajączkowski et consortes nie kręcili się i nie podsłuchiwali, co często się przytrafiało, a o czem przez wyrobioną szparę w koszu mogliśmy się przekonać. Nie tylko mówię mogłem rozmawiać z sąsiadami mojemi obok siedzącemi, ale i z tym co siedział podemną na pierwszem piętrze. Była tam kaźnia szczególna pod tym względem, iż w niej ustawicznie mieszkańcy się odmieniali. I tak o ile sobie przypominam, siedział tam Emil Korytko akademik, któren pierwszy wciągnął mnie był do związku synów ojczyzny, wysłany poźniej na wygnanie do Lublany zakończył on tam życie. Po nim nastał Jan Pińczykowski, Bocheński obywatel z Podola, Karol Szajnocha znany autor szesnastoletni natenczes młodzieniec, a nareszcie najdłużej ze wszystkich Hugo Wiśniewski z którym zawiązałem tam przyjaźń dozgonną, najmocniejszą, jakiej w życiu mojem doznałem i nieskończoną dopóki w roku 846 po nieszczęściach naszych, szlachetna ta dusza z wątłem nad miarę ciałem nie roztała się w skutek boleści nadtem, co się natenczas stało. (c. d. n.)

Wisła wyrzuca na przekor Moskalom ciągle jeszcze ciała utopionych. Przed tygodniem wydobyto koło Płocka ciało mężczyzny, na którym znać było ślady ran. Pomimo upornych remonstracyj policyjnych oddano je do obdukcyi lekarskiej, a potem uroczyście pochowano z wielkim udziałem całej publiczności miasta.—Wczoraj znowu obok mostu budującego się pod Warszawą na Wiśle dostrzeżono obnażonego trupa, który na pierwszy rzut oka miał rany na piersiach. Publiczność poczęła się ciekawie gromadzić i w mgnieniu oka sprzątnięto ciało gdzieś bez śladu. Władze są teraz bardzo troskliwe w spiesznem oddawaniu ostatnich posług ludziom, o których życie nigdy się nie troszczyły.

Dnia 23. b. m. w wilię św. Jana przypadła odwieczna uroczystość „Wianków“. Porobiono też wielkie przygotowania ku temu obchodowi z obu stron. Ludność przyspasabiała wianki, a rząd ustawiał linie bagnetów i rozciągał łańcuch straży żandarmeryjnych wzdłuż brzegu Wisły. Atoli srodze się pomyliły obliczenia policyjne. Polacy bowiem w tym dniu nadziei uczynili ofiarę ze zwyczaju najstarożytniejszego może, by temiż samemi wiankami nadziei ustroić grób poległych w d. 27. lutego na cmentarzu powązkowskim. Nieskończona mnogość ludu zgromadzała się tamże i uwieńczywszy mogiłę odspiewała pieśni narodowe. Wśród spiewu usłyszano bębny i okazała się długa kolumna piechoty, poprzedzona tłumem kozactwa w kierunku cmentarza. Lud wszakże zachowując najgłębszą godność obok spokoju nacechowanego bolem i jakimś niewymownym wyrazem ufności nieograniczonej, dokończył obrzędu bez popłochu, a wojsko zajęło kontemplacyjne stanowisko naprzeciw wchodu do miejsca naszej pielgrzymki. Przeszło 50,000 ludzi było obecnych; nie zaszedł żaden nieporządek, prócz że miano poturbować pewnego młodziutkiego ajenta od policyi, który spiewając wyśmienicie „Boże coś Polskę“ robił notaty, jak się poźniej pokazało — nazwisk. Wymiar sprawiedliwości tego rodzaju jest teraz w Warszawie na porządku dziennym, lecz kary bywają z wielkiem umiarkowaniem wydzielane.

Teatr dotychczas zamknięty. Jen. Abrahamowicz jako wielki znawca miał oświadczyć, iż wszystkie lokalności teatru zanadto są zdezolowane przez wojsko, aby bez wyporządzenia można było dawać sceny.

Oberpolizmejster warszawski p. Rozwadowski ma ustąpić ze swej posady. Następca nie wiadomy jeszcze.

Przybycie szambelana papiezkiego hr. Malatesta jest czysto prywatnej natury. Opuścił on już Warszawę, udając się do dóbr swojej żony, Jabłonowskiej z domu. Z początku myślano, że p. szambelan przyjechnł z pallinszem kardynalskim dla naszego arcypasterza, wieść o blizkiem udzieleniu tegoż J. W. Fijałkowskiemu utrzymuje się jednak ciągle, a Ojciec św. — którego słabość smutne tu zrobiła wrażenie — posiadałby prawdziwy skarb wdzięczności w Polakach, gdyby wyniósł na godność kardynalską męża, który się okazał prawdziwym rycerzem Chrystusowym i aniołem stróżem narodu.

Kijów dnia 20. czerwca.

(D) Wspomnieliśmy w poprzedniej korespondencyi o wydanej w Kijowie b. r. w języku rosyjskim xiążce: „Historya 25letniego istnienia uniwersytetu kijowskiego.“ Autor jej mając na zawołanie pod ręką materyały dotyczące tego przedmiotu skreślił ją z dokładnością właściwą urzędowym sprawozdaniom, w których cyfry główną odgrywają rolę, w chrynologicznym porządku ułożył spis osób zostających na posadach nauczycielskich w tym przeciągu czasu, opisał administracyę funduszów uniwersyteckich; słowem nic nie opuścił z tego, co może dać poznać powierzchownie formę tej instytucyi, której ducha albo nie dostrzegł, albo go pojąć nie mógł inaczej jak tylko w tchnieniu petersburskiego ministra oświecenia i kuratora przez niego mianowanego. Lecz chciał przytem okazać się bezstronnym — a dla większego złudzenia niedoświadczonego czytelnika, nagania katolickiego nauczyciela religii x. Chodykiewicza, że przyjął na siebie niewłaściwą rolę rozszerzyciela rosyjskiego żywiołu pomiędzy słuchaczami, i niezręczną gorliwością kompromitować rząd w obec uczącej się młodzi: co sprawiło uwolnienie go do obowiązków nauczyciela, a zamianowanie na jego miejsce x. Hołowińskiego poźniejszego metropolitę w Petersburgu; a temu znowu zarzuca, że w wykładzie historyi kościelnej usprawiedliwiał inkwizycyę św. W określeniu zaś działalności innych profesorów, przebiegł autor mniej lub więcej szczegółowo systemata, jakich się przy wykładzie nauk trzymali. Pogląd ten jest ściśle powierzchowny, nie wnikający w głębsze zastanowienie się nad zakładem naukowym, który powinienby mieć wpływ swój na kraj cały; gdyby przypuścić można, że jakakolwiek moskiewska instytucya przyjąćby się mogła na ziemi polskiej i przestroić ducha narodowego w uniform moskiewski.

Trudnoby nawet było wymagać od autora innego niż jednostronnego przez urzędowe okulary poglądu. Gdzie już z porządku rzeczy potrzeba wyraźniej coś powiedzieć, tam on się ogranicza na samych ogólnikach, z których nie każdy z czytających jednę i tę samę opinią powziąć może: jako np. w określeniu pięcioletniego przeciągu czasu, to jest od czasu otwarcia uniwersytetu w r. 1834 aż do 1839 r. tak się wyraża autor: w ciągu tych pierwszych lat istnienia uniwersytetu, nauka rozwijana była przez miejscowych pracowników, dla miejscowych słuchaczy, i pod przemagającym wpływem miejscowych historycznych warunków: nadmienia zaś dalej, że uniwersytet był krajowym w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, chce widzieć w tem zgubną oryginalność pozbawioną samodzielności i istotnych korzyści, dodając nadto, że ta oryginalność przyniosła nie życie, lecz zastoj. —

Drugi peryod zawierający się od 1839 do 1849 r. nazywa autor stanem przechodowym, niewidząc w nim wyraźnego charakteru, z powodu, że w ciągu pierwszych lat tego peryodu uniwersytet rozwijał się pod wpływem dawnej szkolnej organizacyi, co miało wywołać apatyę i upadek naukowych dążności. Ustawienie zaś w 1841 r. z fakultetu medycznego, do którego garnąć się poczęła znaczna liczba słuchaczy nie mających ani w nauce, ani w praktycznych celach nic wspólnego ze słuchaczami innych fakultetów, sprawiło odrębność z jednostronnym materyalno-praktycznym kierunkiem, i wpłynęło na upadek humanitarnego i wyłącznie naukowego kierunku.

W ciągu ostatniego lat dziesiątka, to jest od 1849 do 1859, uniwersytet przybiera bardziej określoną fizyonomią, której niepodobna nazwać ogólną, bo w uniwersytecie jak i pierwej, dwa są zawsze osobne obozy — to jest wydział medyczny stanowi jeden, inne zaś wydziały drugi. —

Pracę swą autor w następującym wystawił porządku:

1) Ogólny zarząd uniwersytetu, nadto zarząd naukowy, gospodarczy i policyjny. —

2) Umysłowa działalność uniwersytetu

A) byt profesorów:

a) życie naukowe

b) stosunki towarzyskie.

B.) Byt studentów:

a) statystykę uczących się.

b) stan moralny.

c) umysłowe, i

d) towarzyskie stosunki.

3) Naukowe kolekcye uniwersytetu i inne zasoby.

4) Zewnętrzna historya uniwersytetu.

Książka ta cała jest napisana w formie, duchu, i celach rządowych. Za granicą nikt jej czytać nie będzie. My zaś znamy lepiej wszystko co się naszego kraju dotyczy, niżbyśmy się z takiej xiążki dowiadywać mieli; a patrząc na wszystkie przeobrażenia kraju za rządów cesarza Mikołaja i jego namiestników wiemy to dokładnie z jaką zajadłością niszczono wszystkie żywioły polskie w zabranym kraju, jak tłumiono wszelkie objawy ducha, jak tamowano wszelką prawdziwą oświatę dla młodzi polskiej; narzucając krajowi polskiemu język niepolski, nową formę szkół i nowy sposób wykładu w niekrajowym rosyjskim języku. Do takich aktów okropnej pamięci Mikołajowskiej epoki należy zamknięcie szkół polskich w naszych prowincyach, a w tych liczbie liceum krzemienieckiego i uniwersytetu wileńskiego; zagarnięcie oraz funduszów naukowych pod bezpośrednią opiekę ministra, składających się z dobrowolnych ofiar obywateli, i dóbr pojezuickich.

Kiedy niewygasłej w sercu rodaków pamięci mąż Tadeusz Czacki z obywatelską gorliwością troszcząc się o wychowanie polskiej młodzi w prowincyach przez Rosyę zabranych, zachęcał współobywateli Wołynia, Podola i Ukrainy, aby się ze swej strony przyłożyli do utworzenia zakładu naukowego w Krzemieńcu; nikt się niewymawiał od tego, i każdy obywatel zapisywał ofiarę na szkołę krzemieniecką wznoszoną przez Czackiego. Wszystkie zapisy brzmiały: „że fundusz takowy *) składany jest do rozporządzenia Tadeusza Czackiego, i z takowego nikomu rachunku zdawać nie jest obowiązany; gdyby zaś kiedykolwiek szkoła krzemieniecka miała być zamkniętą, lub przeniesioną gdzieindziej z woli rządu, wtedy zapis takowy obowiązującym nie jest, i powraca do właściciela, i jego dobra na których fundusz takowy był zabezpieczony, wolnemi od ciężaru zostaną.“ Po zamknięciu zaś liceum w r. 1830. i ustanowieniu uniwersytetu w Kijowie, do którego przyłączone wszystkie fundusze licealne, obywatele Wołynia, Podola i Ukrainy podali do cesarza Mikołaja adres, w którym odwołując się do zapisów przez nich lub ich poprzedników uczynionych na szkołę krzemieniecką, żądali uwolnienia od obowiązku składania corocznej opłaty na zakład naukowy w Kijowie, cesarz Mikołaj na takowy adres odpowiedział, że gdy uniwersytet kijowski jest ustanowiony dla trzech gubernij, tych właśnie których obywatele ofiarowali zapisy na szkołę wołyńską; takowym stanie się zadość, gdy zakład naukowy istnieć będzie w Kijowie, jako stolicy prowincyi złożonej z trzech gubernij.

W 1833. r. to jest w czasie otwarcia uniwersytetu kijowskiego, fundusze te składały się: a) z funduszów liceum krzemienieckiego w dobrach i kapitałach wynoszących sumę 523,627. rs. $28^{6}/_{7}$ kop.; b) z kapitału ofiarowanego w 1805 r. przez szlachtę kijowską na utrzymanie kijowskiego gimnazuym i niektórych szkół powiatowych. — Kapitał ten w r. 1833. wynosił 139,854. rs.; c) Rs. 3.685. corocznie wydawanych z kapituły cesarskich orderów na mający się utworzyć instytut prawoznawstwa; d) Sumę 2,970 rs. corocznie przeznaczoną ze składek miast na konwikt dla ubogich synów szlacheckich, wraz z szkołą mechaników i miernictwa istniejącemi przedtem w Krzemieńcu. Oznaczając takowe fundusze na utrzymanie uniwersytetu kijowskiego cesarz, rozkazał niedostającą do całkowitego utrzymania sumę powiększyć kapitałem z ogólnych dochodów państwa, stosownie do tego co wskaże potrzeba i doświadczenie.

Na wzniesienie gmachów uniwersyteckich rząd przeznaczył następne sumy: a) 50,000. rs. darowane przez Demidowa na uniwersytet kijowski które w r. 1833. wraz z narosłemi procentami stanowiły sumę 57,142. rubli srebrem 85. kop.; b) odebraną z kapituły cesarskiej i orderów sumę 42,857. rub. sr. 14. kop. przeznaczoną na instytut prawoznawstwa c) Sumy pozostałej ze sprzedaży gmachów licealnych w Krzemieńcu, komisyi szkół duchownych panującego wyznania, rsr. 57.142 kop. 85. d) Sumy przeznaczonej na zbudowanie liceum w miasteczku Orszy, wynoszącej w r. 1833 sumę 291.214 rs. Ogólna tedy suma na wzniesienie gmachów uniwersyteckich wynosiła 448.356 rs. 84 kop. (D. c. n.)

*) Stanowiący corocznie opłacany w dwóch półrocznych ratach procent od sum na ten przedmiot zapisanych.

Przegląd polityczny.

Z powodu święta nie otrzymaliśmy dzisiaj żadnych wiedeńskich dzienników.

Francuekie dzienniki nie podają nam żadnych nowych, ważniejszych wiadomości. Cała uwaga publiczna zwrócona jest na zjazd francuzkich dyplomatów w Vichy. Zjazd ten opoźni się nieco, albowiem francuzcy reprezentanci rezydujący w Rzymie i w Konstantynopolu nie opuszczą tak prędko swoich stanowisk. Śmierć sułtana i niebezpieczny stan zdrowia Ojca św. zatrzymają ich przez czas niejaki na tych ważnych dzisiaj punktach polityki europejskiej.

Podajemy poniżej notę p. Thonvenela dotyczącą się uznania Włoch. Do uzupełnienia tej noty musimy jeszcze przypomnieć czytelnikom to, co Ricasoli na to odpowiedział. Sądzi on, że Rzym w krótkim czasie zostanie stolicą Włoch, i że to się stanie bez ubliżenia wielkości kościoła i niepodległości Ojca świętego. Dalej spodziewa się, że Francuzi z Rzymu ustąpią i że Napoleon wyczekuje tylko stosownego czasu, aby to uczynić.

Niemniej ważnym dokumentem jest odpowiedź hr. Rechberga na odpowiedź p. Thouvenela względem projektu Austryi i Hiszpanii co do rozwiązania sprawy rzymskiej. Wiadomo już nam, że Francya tego projektu nieprzyjęła, a to głównie z tego powodu, że najprzód państwa katolickie niemają wyłącznego prawa stanowienia o państwie kościelnym, albowiem państwo to restytuowane zostało przez wszystkie mocarstwa Europy; powtóre, że Francya w usiłowaniach Austryi i Hiszpanii widzi więcej interesa dynastyczne jak interesa kościoła. Otoż na te notę zaprawioną widoczną ironią, odpowiada p. Rechberg. Pomijając wszelkie w tej nocie zawarte nieprzyjemności, podnosi p. Rechberg kilka frazesów p. Thouvenela, biorąc, jak to mówią, Francyę za słowo. P. Thouvenel wypowiedział w nocie swojej, że cesarz Erancuzów nie przyłączy się nigdy do żadnego projektu, któryby niezgadzał się z jego przekonaniem bronienia niepodległości i godności Stolicy apostolskiej. Hr. Rechberg powiada, że słowa te bierze do wiadomości swojej z wielką przyjemnością. Przechodząc dalej na kwestyę włoską, sądzi p. Rechberg że jeden jest tylko prawowity sposób rozwiązania kwestyi włoskiej, to jest, aby w myśl traktatu w Zurychu Włochy urządzić. Cała ta nota jest jasnym dowodem jak wielce w pojmowaniu sprawy włoskiej różnią oba mocarstwa.

„L'Opinion national“ powiada, że między Berlinem a Petersburgiem toczą się ciągle narady, co robić z uznaniem królestwa Włoskiego. Organ xięcia Napoleona sądzi, że król pruski gotując się do roli Wiktora Emanuela w Niemczech powinien bez długiego namysłu uznać całość i jedność Włoch, aby potem na tym samym gruncie myśleć o zjednoczeniu nieszczęsnych Niemiec. Ale król Wilhelm tego tak zaraz nie uczyni, mniema „l'Opinion nationale“, bo król zanadto pokochał średniowieczyznę i zanadto hołduje tak zwanym „prawom bożym“ (aluzya do wyrzeczonej przez króla zasady: *Das Reich von Gottes Gnaden*), aby mieć wolne ręce od czynu. Co się zaś tyczy cesarza Alexandra, pisze dalej tenże sam dziennik, tenby już dawno uznał był Włochy, przez co dałby nowy dowód sympatyi swojej dla Francyi, ale żelazna ręka ojca cięży jeszcze na jego woli, a nie może jej odtrącić od siebie, chociaż go gniecie.

Korespondencye „Głosu“.

Paryż dnia 27. czerwca.

(*K*) „Monitor“ onegdajszy ogłosił w krótkich wyrazach uznanie przez cesarza Wiktora Emanuela królem Włoch. „Constitutionel“ zaś wczorajszy umieścił obszerny artykuł obiaśniający notę „Monitora.“ Dzienniki przyjazne sprawie włoskiej, radują się i nacisk kładą na uznanie królestwa włoskiego, kiedy pisma rządowe ściśle trzymają się wyrażenia „Monitora, i mówią tylko o uznanie króla Włoch. To drobiazgowe i nie łatwe do pojęcia rozróżnienie nie ma w gruncie żadnego znaczenia, jest to igraszka słów, której gabinet paryzki używa, do utopienia w mglistej pomroce dalszy kierunek polityki. Tego rodzajn igraszki dostrzedz można w wskazaniu omyłki drukarskiej, której się „Independance“ może nie mimowolnie dopuściła, ogłaszając notę p. Thouvenela do dworów wiedeńskiego i madryckiego. — Ta nota była przednią strażą ogłoszenia „Monitora.“ W niej w ustępie, o państwie papiezkiem „w którem jak i w innych krajach mądre sprawowanie władzy i zezwolenie ludności (consentement) powinnoby stanowić najpewniejszą zasadę rządu,“ wyraz „consentement“ ma być podług twierdzenia dzienników rządowych zastąpiony wyrazem „contentement.“ — Czy tu o zezwoleniu, czy o zadowolnieniu ludności mowa, nie zmienia to w niczem istoty rzeczy, co do sposobu zapatrywania się rządu francuzkiego, na prawa stolicy apostolskiej; pan Thouvenel bowiem nie przyznaje im żadnej wyższej wartości, nie potrzebującej wypływać z umów pisanych, i uważa władzę świecką papieża uległą tym wszystkim warunkom i przemianom, jakim poddaną jest władza wszystkich innych monarchów. To oświadczenie jest stanowczem, w oczach cesarza a więc i rządu cesarskiego wszechwładztwo ludu głosowaniem powszechnem objawione jest jedyną zasadą legalną praw monarszych. — Od tej zasady, która jest dla niego dogmatem, nigdy on nie odstąpi, a ciągle upowszechniać ją zechce. — Przyjdzie więc chwila, w której użycia jej i w resztce posiadłości papiezkich, których dotąd jest strażnikiem, nie wzbroni. Jednakże wojsko francuzkie do czasu nieograniczonego ma pozostać w Rzymie. Granicą tego czasu będzie zgon Ojca świętego. Trudno bowiem przypuścić, aby nawet przy współdziałaniu wszystkich mocarstw katolickich znalazł się sposób pogodzenia domagań się Włochów z pobudkami, któremi się powoduje stolica apostolska. Opieki i straży nad osobą Piusa IX nigdy się cesarz Francuzów nie zrecze, lecz ze zmianą naczelnika kościoła zmienią się okoliczności. O niepodległośći, niezawisłości kościoła katolickiego zawsze się dbałym cesarz Napoleon okaże, lecz przestanie zapewne naginać swego wyobrażenia o nich do tego któremu dzisiejszy Ojciec święty jest przejęty, choćby i następca jego, jak to przewidzieć łatwo w zupełności je podzielał. Gdyby w tem wątpliwość jaka, czytając oświadczenia francuskie, zachodziła, słuchając mów króla Wiktora Emanuela, pierwszego ministra jego, i rozkazów dziennych jenerałów włoskich, żadne powątpiewanie nie pozostaje. A wiadomo jest, że od czasu zawarcia traktatu zurychskiego, nie to się dzieje, co ogłaszanem jest w Paryżu, lecz to, co zapowiadanem bywa w Turynie. Wątpić więc nie można; nznanie królestwa włoskiego jest zupełnem, i objęte jest niem nietylko dzisiejsze, ale i w przyszłości uzupełnione państwo włoskie. Cesarzowa Eugenia obecna radzie ministrów, na której uznanie krola włoskiego wyrzeczonem było, i nota p. Thouvenela, zwiastujaca je gabinetowi turyńskiemu odczytana z wyraźną niechęcią, przyjęła to postanowienie cesarza i jego doradźców. Goście zebrani w Fontaineblau uważali w tym dniu jej głębokie zasmucenie. W przyszłą sobotę kończy się pobyt tych, którzy tam jeszcze przybywają.

Na ten tydzień pozostali tylko xięstwo Metternich, Czartorysy i hr. Walewscy.

W dniu dzisiejszym odbędzie się uroczystość przyjęcia posłów Siamskich i złożeniu cesarstwu bogatych podarków. Dwór cały z wielką świetnością ma wystąpić, aby nie bez silnego przekonania o potędze monarchy Francyi wyszli z posłuchania ci posłowie odległych krajów, w których dla wrażenia uszanowania, powierzchowne oznaki majestatu są koniecznie potrzebne.

Wiadomość o zgonie sułtana nadeszła onegdaj o godzinie piątej wieczorem do poselstwa tureckiego, w parę godzin poźniej otrzymało z nią depeszę telegraficzną ministerstwo spraw zagranicznych. Ten wypadek od dawna przewidywany, nie wywrze natychmiast przeważnego wpływu na bieg sprawy wschodniej, nie powoła jej zaraz na porządek dzienny. Nowy sułtan bez żadnego oporu i wstrząśnienia w stolicy władztwa otomańskiego państwa ogłoszonym został, lecz nowy Sułtan ma być zupełnie niepodobnym do zmarłego charakterem, usposobieniem, a nawet fizycznemi siłami. Odznacza się dzielnością młodzieńczą, niestarganą miękkością serajową, ma być oszczędnym i wstrzemięźliwym, a nadto zupełnie uległym wpływowi Anglii. Można więc przewidywać, że będziemy świadkami wywołania ostatnich sił żywotnych, dogorywającego państwa i ostatniego pasowania się jego między życiem a śmiercią.

Dla Rosyi zgon Abdul-Medżyda jest nową klęską polityczną, wiadomość o nim nie doznała podobno w poselstwie rosyjskiem przyjęcia dobrej nowiny. Poselstwo to dokłada wszelkiego starania, aby reformy ogłoszoue w królestwie Polskiem, przedstawiać jako ustąpienia jedynie stosowne w dzisiejszym stanie kraju, i zdolne zaspokoić umysły, odpowiedziedzieć potrzebie, skoro by ludzie posiadający wziętość w narodzie, przyłożyli do niej ręki. Starania te okażą się bezskutecznemi, ani opinia publiczna, ani opinia rządu tutejszego oszukać się nie da. Już się zaczynają okazywać artykuły oceniające w właściwy sposób owe mniemane reformy. Już dzisiaj w całej Europie Rosya jest jedynem państwem, w którem tego rodzaju prawa i rozporządzenia mogą być przedstawianemi jako reformy. W dzisiejszych „Debatach“ p. Weiss w obszernym artykule zastanawia się nad stanem królestwa Polskiego od roku 1815 do dzisiejszego czasu, zapowiada zaś drugi artykuł, w którym ogłoszone prawa w Warszawie ścisłemu podda rozbiorowi. Uczucie zapewne wstydu zamknęło usta „Constitutionelowi“, — dotąd milczy, on, który tak dokładnie wiedział, że reformy będą rzeczywiste i uczciwie wykonane. Za to zaczynają już i Rosyanie przemawiać i odzywać się za prawami królestwa Polskiego. Xiążę Piotr Dołgorukow, autor dzieła „Prawda o Rosyi“, wydał w Lipsku pismo pod tytułem: *La Question russo-polonaise*, w którem z gwałtownością powstaje przeciw rządowi petersburskiemu, ma silnie popierać przywrócenia Królestwu bytu i konstytucyi z r. 1815, upatrując w niem jedyny środek, mogący rozbiorowi cesarstwa przeszkodzić. To jego nowe pismo od dni kilkunastu złożone w biurze cenzury, dotąd tu wolnego wstępu nie uzyskało. Wpływ poselstwa rosyjskiego w dyrekcyi prasy, tak nazwanej librairie jest przeważny, a związki osobiste dyrektora wicehrabiego La Gueronnierre z hr. Kisielewem bardzo ścisłe.

Wyszła w tych dniach z druku broszura pod tytułem: „Sebastopol et Varsovie“, o której nadmienić słów kilka nie będzie od rzeczy.

Londyn d. 26. czerwca.

(*K.*) Onegdaj umarł tu lord kanclerz angielski, John Campbell, w 82gim roku życia swojego. Był on synem biednego pastora presbyteryalnego w Szkocyi i przybywszy do Londynu przed 60. laty począł swą karyerę od stenografowania posiedzeń Izby wyższej, tej Izby której w pół wieku później został prezydentem, lord kanclerz bowiem obradom Izby wyższej przewodniczy. Skończywszy prawo na uniwersytecie edynburskim pracował następnie w adwokaturze, a dawszy się poznać głęboką nauką, bystrością umysłu i niezmordowaną pracowitością wybrany został do Izby niższej, a skończył swój zawód na najwyższej godności, jakiej w Anglii dostąpić można. Nie pierwszy i nie rzadki to przykład w Anglii postąpienia człowieka biednego pochodzenia do najpier-

wszych godności krajowych: lordowie Brougham, Ellenborough, Lyndhurst i wielu innych członków Izby wyższej, jak zmarły lord Campbel zawód swój rozpoczęli. Arystokracya bowiem angielska rządząc krajem i największe w nim wpływy posiadając, celowała zawsze głębokim rozumem politycznym, nie odpychając lecz przeciwnie, poszukując i przygarniając do siebie ludzi znakomitych zdolności i nauki.

Królowa pragnąc wynagrodzić usługi krajowi w Indyach wyświadczone, założyła nowy order pod nazwą Gwiazdy indyjskiej. Królowa zamianowała zarazem lorda Canning, gubernatora Indyj wschodnich wielkim mistrzem nowego orderu, xięcia zaś małżonka, tudzież xięcia Walii, następcę tronu kawalerami nadzwyczajnymi orderu Gwiazdy indyjskiej.

Głód trapiący dotąd posiadłości angielskie w Indyach wschodnich znacznie się zmniejszył, dzięki czynności niezmordowanej generalnego gubernatora, który zasilał żywnością z dalekich stron sprowadzaną okolice najcięższy głód cierpiące. Między wojskiem krajowem w Indyach okazały się znów oznaki nieukontentowania i cztery pułki w Bombaju konsystujące rozpuszczone być musiały.

Niepokoje w półn. Ameryce oddziaływają nader smutnie na fabryki i handel angielski, które z tego powodu w zupełnej zostają stagnacyi. Anglicy chcieliby jak najprędszego doczekać się załatwienia sporu amerykańskiego, a doniesienia z Nowego Jorku nadeszłe, obawiać się każą długiego trwania obecnego położenia. Tak bowiem Stany północne jak i południowe wysilają się dotąd na gromadzenie wojsk i amunicyi uniknąć stanowczego starcia, które nie tak rychło tam nastąpi.

Śmierć sułtana Abdul Medżyda smutne tu zrobiła wrażenie i obawiają się, ażeby brat jego i następca Abdul Azis, znany starowierca, nie zechciał zepchnąć politykę turecką z toru europejskiego, na który ją Abdul Medzyd sprowadził. Wszakże Anglia w każdym razie stać będzie po stronie Turcyi, której utrzymanie sądzi być koniecznem dla bezpieczeństwa posiadłości swych indyjskich. Nowy sułtan ma tak wielką mieć zaletę, że jest nadzwyczaj oszczędnym i porządek lubiącym, kiedy zmarły brat jego wyrzucał miliony funtów szterlingów na seraj i fantazye swych ulubienic, pomimo nędznego stanu skarbu tureckiego.

W sobotę okropny pożar wybuchł w magazynach położonych nad brzegiem Tamizy w blizkości mostu londyńskiego. Szkody zrządzone wynoszą do 4 milionów funtów szterlingów. Kilka osób straciło życie przy ratunku, między innemi p. Braidwood, naczelnik straży ogniowej.

Austrya.

— Zamieszczamy dziś mowę X. Litwinowicza mianą na posiedzeniu Izby posłów d. 25go czerwca jako dokument popierający nasze twierdzenia, tak często o jego frakcyi przez nas głoszone. „Wrogowie Austryi cieszą się z jej przykrego położenia, zaczynają już źle wróżyć o reprezentacyi. Przed dwunastu laty było podobne zgromadzenie: Miało ono ważne i wielkie zadanie spełnić pośród zamieszek we wszystkich stronach tej wielkiej budowy. Pomimo to zasiadło ono chętnie do stołu i chwytało się chciwie wszystkiego, co mu właśnie wpadło w ręce. Mówiono o nim że cierpi na przesycenie, na niestrawność. Odesłano je do domu mówiąc że w oddaleniu od Wiednia i Kromierzyża będzie miało czas myśleć nad skutkami przesycenia. Czyż to skutek tego namysłu, że obecne zgromadzenie wdało się na przeciwną drogę? Zdaje mnie się, jakoby miało z głodu zginąć z powodu nader wielkiej wstrzemięźliwości, albowiem niechce się niczego chwycić, lubo N Pan sam mu przedkłada i poniekąd wsuwa w ręce. — Niemasz zaprawdę uroczystych obietnic, niż te w których N. P. podziela ze swoim ludem najświętsze prawo korony swojej, prawo ustawodawstwa. Lecz dar jaki tylko Cesarz dać był w stanie, niepowinien był być dany, ażeby lud wpadł nań i rozdarł go na cząstki; jestto dar cesarski i jest dany dla cesarstwa, a tylko wielkie państwo jest godne otrzymać podobny podarunek z rąk cesarskich. N. P. nieomieszkał jednak, według zasady połączenia sił określić i wyznaczyć tym siłom także pewnego zakresu. Oto tylko chodzi, czy te siły są świadome swego zadania? Niestety zdaje mnie się iż właśnie tak nie jest. Rzeczywiście połączone w jednym domu, niechcą w tym domu właśnie wziąć się do niczego, jakby przystało poufnej rodzinie. Chcą one, niech się tak wyrażę, cofnąć się zadąsane do różnych swoich oddziałek i domków, aby tam wedle upodobania pokrzepiać się tem, co właśnie znajdą w domu. Byłoby to wszystko piękne i dobre, obawiam się jednak bardzo, że właśnie te rozmaite zatrudnienia, za któremi tak tęsknimy, wywołają tam także te same niesnaski i powątpiewania o kompetencyi jak w tej Izbie, właśnie dla tego, że nie tu mają swój początek i swoją podstawę. Tyle o tem mówiono, a trzy dni już upłynęło od chwili gdybyśmy weszli jakoby w koło czarodziejskie, z którego nam wyjść niepodobna. Według skromnego zdania mego, należało by nam wrócić obecnie i zawsze do ustawy zasadniczej, na którą się przecież tak chętnie powołujemy. Zdaje mnie się jednak — przyznaję żem nieuk w tym względzie — lecz zdaje mnie się, że dyplom październikowy rozróżnia znacznie dwa rodzaje autonomii w Austryi. Autonomia dla jednej części państwa jest wyraźnie określoną, a szczególny nacisk na to położony że autonomia drugiej połowy ma być innego rodzaju i innej objętości. W 3. artykule jest bowiem powiedziano, że przedmioty ustawodawstwa nie zastrzeżone Radzie Państwa, przypadają Sejmom, i mają być rozstrzygane w królestwach i krajach należących do korony węgierskiej w myśl dawnych ich ustaw, w innych zaś królestwach i krajach w myśl ordynacyi krajowej nadać się mającej.

Zapuszcza się dalej mowca w suche porównanie dyplomu z października i reskryptów cesarskich, wydanych dla Węgier z wydanemi dla innych krajów i wywodzi, że Węgrom zupełnie inną dał cesarz autonomię, niż drugim krajom. Przechodząc do oświaty, okazuje, że sprawy naukowe od 80 lat są traktowane wedle zasady centralistycznej, więc wnioskuje ztąd, że rewizya tych ustaw należy do Rady Państwa. „Nareszcie orzeczono wprawdzie, mówi dalej x. Litwinowicz, w statutach krajowych, że szkoła i kościół przekazane są Sejmom, mianowicie pod względem zastosowania ich stosunków do wymagań różnych narodowości; jednak na samem czele znajduje się ustęp orzekający, że to stać się może tylko w obrębie ustaw ogólnych. Jeden z panów mowców przyznał, — aby pozostać tylko przy szkole ludowej — że gmina, kraj, lecz także i państwo są zarówno uprawnione do czynności w tej nader ważnej kwestyi, nie oznaczając co to za czynność ma być. — Jakże mamy sobie tu poczynać? Czyż mamy poruczyć najprzód gminie, potem Sejmowi postanowienie tego, co do ich urzędu i powołania należy, a resztki dopiero władzy Państwa? Czyli nie wypada nam raczej przeciwnie postąpić, i przedewszystkiem postawić prawidła, według których ma postępować w całem Państwie sprawa oświaty. Skoro będą orzeczone te prawidła, będziemy dopiero mieli ramę, w której Sejmy będą mogły swobodnie się ruszać, przynajmniej tak swobodnie, ile dozwala wspólność w wielkim związku Państwa. Tylko taka autonomia w tym jest potęgą, która ma istnieć na korzyść pojedynczych części i całości. Tej korzyści nie osiągniemy, jeżeli rozmaite królestwa i kraje nie zechcą nic ze swojej władzy ustąpić na korzyść całości“. Dalej wynurza x. Litwinowicz w dość zawiłym wykładzie obawę, że autonomia prowadzi właśnie do koncentrowania się pojedynczych części, i i do hegemonii. Twierdzi tedy x. Litwinowicz, że jeżeli autonomii, która pociąga za sobą hegemonię nie położy się tamy, to nakoniec będzie miała pretensyę być prawną. Otoż temu trzebaby zapobiedz w państwie, jakiem jest cesarstwo austryackie. — Trzeba zatem jego zdaniem ukonstytuować pierwej cesarstwo, potem będzie można myśleć o narodowościach. „Co do narodowości, mówi dalej, to mamy już wyrok twórczy N. Pana“. Następuje część mowy pełna pochlebstw dla cesarza i rozwodzenia się nad mądrością godła „viribus unitis“. Następuje zawiła dyatryba przeciwko zasadzie anexyi, w której x. Litwinowicz upatruje zgubę Europy. Po tych wynurzeniach przechodzi nareszcie mowca do narodowości ruskiej, i tak mówi między innemi: „Nie mówiono o nas w Radzie Państwa, więc ja mówię i powiadam, że my Rusini jesteśmy narodowością historyczną. Musieliśmy być już przedtem, gdy teraz jesteśmy, i jest to właśnie bieg dziejów dowieść, jakeśmy stali się tem, czem jesteśmy obecnie. Lecz dzisiaj wymagają, aby być także narodowością polityczną, — niechaj tak będzie. Rusini przyznają się także do tej cechy. Usunęli oni się od przeszłości, smutnej dla nich, jak pieśni tego ludu — niechaj to nie będzie powiedziane z mojej strony, są to jednak głosy najcelniejszych historyków polskich, które powiadają, że z nami nieobchodzono się zupełnie po ojcowsku. Jest w tem zrządzenie boskie, powiedziałbym, że właśnie była to matka, która nas przyjęła na łono tego państwa: — Marya Teresa, i to własnie jest prawdziwe opatrzności zrządzenie, że musiała cała opieka matki wdać się w to, aby przysposobić dla tego kraju mianowicie dla narodu naszego szczęśliwszą przyszłość w tej nowej wielkiej ojczyznie. Cały szereg monarchów aż do świetnie panującego Franciszka Józefa sprzyjał nam prawdziwie po ojcowsku i na tem to miejscu, w tem zgromadzeniu, orzeka naród nasz wdzięczność swoją. Dlatego też jest naszą polityką: wiernie trzymać się najdostojniejszej dynastyi, wiernie się trzymać korony, trzymać się związku narodów, a ten związek nie jest utworzony dopiero przez słowa i ordynacye krajowe, jest on dawno już potwierdzony krwią braci naszych na wszystkich pobojowiskach, na których walczono ostatniemi czasy. Albowiem nawet ten bohatyr z domu cesarskiego, który tu przed zamkiem stoi i powiewa chorągwią Austryi, nie lękał się śmierci dla drogiej ojczyzny austryackiej stojąc na czele pułku z naszego kraju po większej części złożonego z rodaków naszych (brawo). Sądząc jednak że nie mamy zaszczytu być narodem udzielnym, przeciw czemu wprawdzie protestowano ku wielkiej radości mojej, jesteśmy przecież równouprawnieni, i to równouprawnienie przywłaszczamy sobie w imieniu prawa, a nawet w imieniu ludzkości.“ — Dalej mówi x. Litwinowicz o autonomii, mówił nawet, że jej sobie życzy, a zasadza się na tem, aby szkoły ludowe zależały od Sejmu, ale i tu chce, aby niektóre postanowienia zależały od centralnej Rady Państwa.

Dalej pyta: „Co się stanie ze szkołami średniemi, gimnazyami i wszechnicami?“ Odpowiada na to pytanie jakeśmy nadmienili w artykule wstępnym wczorajszym, po wywodzie czego mają nauczać szkoły średnie stara się wykazać, że sprawa ta należy głównie do Rady Państwa.

Między innemi przybiera x. Litwinowicz maskę męża ludowego i mówi: „To czuję, co czuje każdy mąż żyjący między ludem jak ja, — a większa część moich kolegów są także mężami ludu, bo stoją pośród niego, — że nasze oczekiwania opierają się przedewszystkiem i głównie na wysokiej reprezentacyi państwa i że boleśnieby nas dotknęło, gdybyśmy nie mieli się spodziewać ztąd jak najdoraźniejszych środków na tak liczne rany całego Państwa i pojedyńczych jego krajów koronnych?“ — Przyznaje sobie to x. Litwinowicz, iż nie ma siły zbić swego poprzednika w mowie (Dietla) i przechodzi do kwestyi kościoła, i staje w obronie kościelnej hierarchii.

Kronika.

— Od pp. dyrektorów teatru polskiego odebraliśmy do umieszczenia następne podziękowanie:

Poczuwamy się do najmilszego dla nas obowiązku szanownemu obywatelstwu, szanownym redakcyom pism tutejszych, zacnej młodzieży, kochanym współtowarzyszom i przyjaciołom, i wszystkim, wszystkim, od których tak liczne i niespodziewane szacunku i uprzejmości z powodu dnia wczorajszego odbieraliśmy dowody, niniejszem publicznie najserdeczniejsze złożyć dzięki. Wdzięczność Wam zacni Obywatele, wdzięczność dozgonna!

Lwów, dnia 27. czerwca 1861.

Witalis Smochowski.
Jan Nep. Nowakowski.
artyści i dyrektorowie
sceny polskiej.

— Przedwczoraj o godz. 8. rano umarła ś. p. panna Wanda Bielowska, córka Dyrektora zakładu nardowego imienia Ossolińskich. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o godz. 4. po południu z gmachu Zakładowego na cmentarz Łyczakowski.

* Od kilku dni widzieć się daje od godz. 11. wieczorem do poźna w noc spory kometa, z jądrem xiężycowo świecącem i ogonem krótkim, ale szeroko rozpostartym. Posuwa się od północnego wschodu na północ tak, iż o godz. $^{1}/_{2}2$ w nocy stoi o 20° nad poziomem.

Kursa lwowskie.

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 2. lipca			gotówką
Dukat holenderski	wal. austr.		6 zł. 48 c.
Dukat cesarski	„	„	6 „ 52 „
Półimperyał zł. rosyjski . . .	„	„	11 „ 18 „
Rubel srebrny rosyjski . . .	„	„	2 „ 15 „
Talar pruski	„	„	2 „ 6 „
Galic. listy zastaw. w w. a. za 100 zł.			80 „ 20 „
Galic. listy zastawne w m. k. .	„	bez	84 „ 13 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika		kupo-	148 „ 25 „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne		nów	65 „ 58 „
5% Pożyczka narodowa			79 „ 40 „

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 2. lipca.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 79.95 Metalik po 5% za 100 zł. 68.25 po $4^{1}/_{2}$% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 751.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 172.80 Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckie, waluty —.— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 173.40 Medyolan za 100 zł. w. a. —. — Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze 6.57 dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.— Agio od srebra 137.25

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 1. lipca.

Zajazd europejski. PP. Mrozewicz Stanisław z Sieczkowa. Hr. Stadnicki Jan z Boratyna. Hr. Starzyński Bojomir z Derewni. Bal Franciszek z Tuligłów. Tyszkowski Antoni z Kalnego. Dunajewicz Edward z Krulicz. Ustrzycki Waleryan z Zamiechowa. Zucker Zygmunt z Horożnicy. Krzystkiewicz Maryan z Niżniowa.

Zajazd rosyjski. Jabłonowski Józef z Rawy. Zagórski Mieczysław z Podburza. Cywiński Ludwik z Uhrynkowiec. Siemiginowski Bronisław z Siekierzyniec. Sobieszczański Wiktor i Chrzanowski Alexander z Polski.

Zajazd angielski. Brzeżany Maurycy z Konczak. Serwatowski Zeno Mateusz z Rejterowic. Fedorowicz Alojzy z Sanoka. Sinkowski Józef z Wydrny. Gaus Karol, c. k. gen. major z Stryja. Janoszek Jan, dr. med. z Brzeska. Czajkowski Michał z Korczmina.

Zajazd pod żelazną koleją. Goos Henryk, c. k. por. z Sambora. Zacharyasiewicz Mikołaj z Lipowiec. Kapiszewski Felix z Kobelnicy.

Zajazd Leszczyńskiego. Waszkiewicz Teodor z Biłki.

Zajazd Langa. Sozański Antoni z Torhanowic. Herc Wilhelm, cee. kr. poruczn. z Wiednia. Rosenberg Eugenia z Petersburga.

Zajazd Kuhnów. Stojanowski Felix z Mokrzan. Tetzlof Kajetan z Rudek.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 1. lipca.

PP. Pracener Jan, c. k. por. do Stanisławowa. Hr. Dzieduszycka Alexandra do Zarudziec. Bocheński Wiktor do Podmichałowic. Honigsberg Piotr do Muzyłowa. Witosławski Artur do Polski. Szawłoski Tytus do Boryszowa. Dolański Józef do Majdanu. Żurowski Bolesław do Bóbrki. Witosławski Józef do Żędowic.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny Redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.